TYGODNIK BBN

PRZEGLĄD INFORMACJI O BEZPIECZEŃSTWIE NARODOWYM WRAZ Z KOMENTARZEM

Numer 57
28 października – 3 listopada 2011

- Polityczno-strategiczne podsumowanie operacji NATO w Libii 3
- Regionalny kontekst eskalacji konfliktu turecko-kurdyjskiego 4
- Konferencja w Stambule na temat Afganistanu 5
- Zmiany w zaangażowaniu polityczno-militarnym USA w Azji i na Bliskim Wschodzie 6
- Rezygnacja z przetargu na zakup samolotu szkolno-bojowego 7
- Awaryjne lądowanie Boeinga 767 na Okęciu 8
- Incydent w Sarajewie – bałkański wymiar zagrożenia terrorystycznego 8

BBN BIURO BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Kolegium redakcyjne: Zdzisław Lachowski (przewodniczący), Marek Ajnenkiel, Łukasz Kulesa, Krzysztof Liedel, Jarosław Padzik, Paweł Pietrzak

Redaktor naczelny: Zdzisław Lachowski
Redaktor prowadzący: Marek Ajnenkiel
Redaktorzy: Katarzyna Przybyła, Michał Grzelak

Komentarze opracowali:
Magdalena Adamczuk
Aleksandra Dzisiów-Szuszczykiewicz
Łukasz Kulesa
Witold Lewandowski
Tomasz Otłowski
Przemysław Pacuła
Karol Stec

Polityczno-strategiczne podsumowanie operacji NATO w Libii

W nocy z 31 października na 1 listopada 2011 r. zakończyła się dowodzona przez NATO operacja sił międzynarodowych w Libii. Kilka dni wcześniej, po śmierci Muammara Kaddafiego i upadku jego reżimu, Rada Bezpieczeństwa ONZ uchyliła wydaną w marcu rezolucję nr 1973 zezwalającą na rozpoczęcie misji sił koalicyjnych[1].

Operacja „Unified Protector" rozpoczęła się 24 marca 2011 r. Jej celem była ochrona ludności cywilnej, utrzymywanie strefy zakazu lotów nad Libią oraz egzekwowanie międzynarodowego embarga na dostawy broni do tego kraju. W skład międzynarodowej koalicji wchodziły siły kilkunastu państw (również spoza NATO) znajdujące się pod dowództwem Sojuszu. Do osiągnięcia celów swojej misji NATO nie użyło sił lądowych, a jedynie siły powietrzne i morskie[2].

Wraz z upadkiem reżimu M. Kaddafiego i przejęciem władzy przez libijskich powstańców rozpoczyna się okres odbudowy i transformacji zniszczonej przez konflikt Libii. Pomoc społeczności międzynarodowej w tym procesie zadeklarowali m.in. przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, którzy spotkali się z przedstawicielami nowych władz Libii[3].

Przebieg operacji „Unified Protector" świadczy o tym, że NATO jest zdolne do szybkiego reagowania na wydarzenia w swoim otoczeniu. Warto przypomnieć, że operacje zarządzania kryzysowego są wymienione w Koncepcji Strategicznej przyjętej w Lizbonie jako jedno z głównych zadań Sojuszu. Należy zwrócić uwagę na fakt przejęcia przywództwa politycznego oraz ponoszenia głównego ciężaru działań operacyjnych przez państwa europejskie. Pozytywnym aspektem działań koalicji była również współpraca z państwami spoza Sojuszu (np. Szwecją), a szczególnie z krajami arabskimi (Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Jordanią czy Katarem).

Jednocześnie przebieg operacji uwidocznił militarne niedostatki państw europejskich, które pozostały uzależnione od pomocy USA m.in. w zakresie zwiadu i rozpoznania bezzałogowego, tankowania w powietrzu oraz uzupełniania zapasów inteligentnej broni.

Wobec zapowiadanej redukcji budżetu Pentagonu europejscy członkowie NATO powinni wzmóc wysiłki w celu uzupełnienia brakujących zdolności.

Warto także mieć na uwadze wątpliwości, jakie wzbudziła szeroka interpretacja zapisów uchylonej rezolucji ONZ nr 1973. Ich skutkiem jest większa niechęć ze strony Chin i Rosji do osiągnięcia porozumienia na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ w podobnych sprawach, na co wskazuje *casus* Syrii.

Z punktu widzenia interesów Polski istotną kwestią jest wypracowanie procedur podejmowania przez Sojusz operacji reagowania kryzysowego, które wzmocnią zasady jedności działania i solidarności NATO.

Regionalny kontekst eskalacji konfliktu turecko-kurdyjskiego

18 października 2011 r. siły Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) przeprowadziły kilka symultanicznych ataków na posterunki wojskowe w południowo-wschodniej Turcji. W ich wyniku zginęło 24 tureckich żołnierzy, a 18 zostało rannych[4]. Turcja odpowiedziała uderzeniem na bazy kurdyjskich separatystów w północnym Iraku. W operacji wzięło udział około 10 tys. żołnierzy[5]. Szef tureckiego sztabu generalnego poinformował, że w operacjach wymierzonych w PKK od 17 sierpnia do 25 października 2011 r. zginęło co najmniej 270 Kurdów[6].

Eskalacja zbrojna oznacza zwrot we wcześniejszych zabiegach Turcji, aby problem kurdyjski załatwić poprzez reformy i tajne rozmowy z bojownikami PKK[7]. W wymiarze szerszym, regionalnym mogą stanowić element sporu między Turcją, Iranem i Syrią o przyszłość reżimu w Damaszku. Według tej interpretacji, część PKK odpowiedzialna za ataki jest inspirowana przez Iran i Syrię, którym zależy, aby Ankara zrezygnowała z krytykowania prezydenta Baszara Assada i przestała wspierać syryjską opozycję. Tureckie media sugerują wręcz, że prezydent B. Assad gra kurdyjską kartą przeciwko Ankarze, tak jak czynił to jego ojciec Hafiz Assad w latach 80. i 90. XX w. Warto pamiętać, że w 1998 r. kwestia kurdyjska doprowadziła obydwa państwa na krawędź wojny.

Mimo oficjalnej deklaracji ministrów spraw zagranicznych Turcji i Iranu Ahmeta Davutoğlu i Alego Akbara Salehiego o chęci współpracy w walce z bojownikami kurdyjskimi, relacje na linii Ankara-Teheran pozostają napięte. Obydwa państwa rywalizują o wpływy w Iraku, szczególnie wobec wycofywania się stamtąd amerykańskich wojsk. Ponadto władze Iranu skrytykowały Turcję za zgodę na rozmieszczenie na jej terytorium elementów europejskiego systemu obrony przeciwrakietowej oraz za współpracę z USA. Przede wszystkim jednak kluczową kwestią w relacjach między Iranem a Turcją jest rozwój wydarzeń w Syrii i dążenie Teheranu do zapobieżenia upadkowi reżimu w Damaszku, czego skutkiem byłaby utrata regionalnego sojusznika.

Tymczasem, oprócz kampanii militarnej przeciwko PKK w południowo-wschodniej Turcji i północnym Iraku, tureckie władze starają się wywrzeć presję na europejskie państwa, aby te podjęły działania przeciw rosnącej aktywności PKK na ich terytoriach. Kurdowie znajdują tam rekrutów i gromadzą środki finansowe, a także angażują się w przemyt narkotyków, przerzut migrantów i inne rodzaje działalności przestępczej.

Konferencja w Stambule na temat Afganistanu

2 listopada 2011 r. w Stambule odbyła się konferencja na temat Afganistanu. W spotkaniu zorganizowanym przez ministerstwa spraw zagranicznych Turcji i Afganistanu wzięli udział przedstawiciele ponad 12 krajów i organizacji. W agendzie konferencji znalazły sie sprawy dotyczące bezpieczeństwa i pokojowego zakończenia konfliktu w Afganistanie, a także kwestie związane z rozwojem gospodarczym tego kraju oraz zasad przyszłej współpracy w regionie. W imieniu wysokiej przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Catherine Ashton w spotkaniu uczestniczył polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Uczestnicy spotkania przyjęli pakiet środków pomocowych dla Afganistanu (m.in. w zakresie zwalczania terroryzmu i handlu narkotykami), inicjując tzw. proces stambulski[8].

Konferencja stambulska to pierwsze z serii międzynarodowych spotkań dotyczących przyszłości Afganistanu, zaplanowanych na najbliższe miesiące (kolejne to m.in. konferencja w Bonn w grudniu 2011 r. oraz szczyt NATO w Chicago w maju 2012 r.). Przedsięwzięcia te mają na celu sformalizowanie i uporządkowanie procesu uzgadniania stanowisk większości głównych aktorów międzynarodowych, zainteresowanych rozwojem sytuacji w Afganistanie. Oficjalnie intencją organizatorów spotkania w Stambule była próba szerszego zaangażowania państw położonych w najbliższym regionie Afganistanu w proces stabilizacji tego kraju, zwłaszcza w perspektywie planowanego zakończenia operacji ISAF w 2014 r. Temu właśnie celowi służyć ma przyjęty przez uczestników konferencji tzw. protokół stambulski.

W rzeczywistości w Stambule starano się jednak o wypracowanie pewnego geopolitycznego minimum, które byłoby do zaakceptowania dla wszystkich regionalnych graczy, nierzadko mających w Afganistanie i wobec niego całkowicie przeciwstawne interesy strategiczne. Państwa takie jak Iran, Pakistan, Indie i Rosja już oddziałują na sytuację w Afganistanie, a ich aktywność wobec tego kraju z pewnością będzie narastać w najbliższych latach. Intencją USA oraz innych państw zaangażowanych w misję afgańską jest, aby proces ten wpłynął konstruktywnie na sytuację bezpieczeństwa w Afganistanie.

Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych spotkanie stambulskie stworzyło także szansę na złagodzenie potencjalnych negatywnych geopolitycznych następstw dla planowanego na lata 2012-2014 procesu zmniejszania zachodniej obecności militarnej w Afganistanie. O tym, jak ważne jest przygotowywanie takiego geopolitycznego „pakietu ochronnego", świadczą amerykańskie zabiegi w regionie Zatoki Perskiej, któremu grozi poważna destabilizacja po całkowitym wycofaniu sił USA z Iraku z końcem tego roku (temat poruszony w następnym artykule).

Inicjatywy, takie jak konferencja w Stambule, gdzie gromadzą się delegacje państw nierzadko sobie wrogich (Indie-Pakistan czy USA-Iran), stwarzają też doskonałą okazję do nawiązania lub kontynuowania nieoficjalnego dialogu strategicznego na tematy z zakresu bezpieczeństwa regionalnego lub relacji dwustronnych.

Warto też zauważyć, że zainicjowana przez Turcję konferencja wpisuje się w rosnącą aktywność międzynarodową tego kraju, podejmowaną na wielu kierunkach i służącą umacnianiu pozycji Ankary w jej regionalnym otoczeniu.

Zmiany w zaangażowaniu polityczno-militarnym USA w Azji i na Bliskim Wschodzie

11 października 2011 r. sekretarz stanu USA Hillary Clinton opublikowała artykuł „America's Pacific Century", będący swoistym manifestem nowej linii amerykańskiej polityki zagranicznej[9]. Stany Zjednoczone rozważają w związku z tym „przebudowę architektury bezpieczeństwa" w regionie Zatoki Perskiej.

Według „The New York Times", USA planują zwiększyć militarne zaangażowanie w rejonie Zatoki po fiasku rozmów z Irakiem na temat pozostawienia amerykańskich baz w tym państwie; mają również rozważyć ulokowanie znaczących sił w Kuwejcie. Ponadto na międzynarodowych wodach w tym rejonie ma zostać zwiększona obecność amerykańskiej floty[10].

Pod koniec października pierwszą podróż do Azji Południowo-Wschodniej odbył amerykański sekretarz obrony Leon Panetta[11].

Odbywa się to w świetle decyzji administracji prezydenta Baracka Obamy dotyczącej zredukowania w bieżącej dekadzie budżetu obronnego Stanów Zjednoczonych o co najmniej 350 mld dolarów[12].

Administracja prezydenta Baracka Obamy realizuje strategię dostosowania politycznego i wojskowego zaangażowania Stanów Zjednoczonych za granicą do zmienionej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej.

Konieczność redukcji deficytu budżetowego USA i przeprowadzenia reform wewnętrznych stanowi główny czynnik wpływający na zmianę sposobu myślenia o polityce bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone będą starały się formułować swoje żywotne interesy (wymagające bezpośrednich interwencji) tak, aby unikać zaangażowania w przedłużające się konflikty na skalę wojen w Iraku i Afganistanie, a także aby w maksymalny sposób wykorzystać potencjał partnerów regionalnych.

Wzrost znaczenia państw Azji i Pacyfiku, w szczególności Chin, Indii i Indonezji, wymaga od USA zwiększenia obecności politycznej i gospodarczej w rejonie, a także ugruntowania sojuszów z najważniejszymi partnerami – Japonią, Koreą Południową i Australią. Zgodnie z nowym podejściem, Stany Zjednoczone będą jednak domagać się od sojuszników wzięcia większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo regionalne, zaś same zachowają możliwości wsparcia i wzmocnienia ich obrony. USA nie chcą przy tym stwarzać wrażenia, że budują system mający na celu izolowanie Chin – stąd wezwania do kontynuacji dialogu z Pekinem, także na kontrowersyjne tematy.

Wskutek przewidywanych ograniczeń budżetowych zmiany w polityce USA będą się wiązać ze zmniejszeniem obecności wojskowej w innych regionach i naciskami na sojuszników na zwiększenie ich zdolności do samodzielnego działania. Stany Zjednoczone zachowają jednak potencjał umożliwiający reagowanie na negatywne zmiany w środowisku bezpieczeństwa. Na Bliskim Wschodzie będą dążyć do stworzenia wiarygodnego systemu odstraszania Iranu od podjęcia agresywnych działań przeciwko państwom regionu. W Europie USA prawdopodobnie zredukują liczebność swoich sił, jednak zachowają kluczowe instalacje umożliwiające wsparcie samodzielnych działań i operacji NATO.

Rezygnacja z przetargu na zakup samolotu szkolno-bojowego

27 października 2011 r. Ministerstwo Oborny Narodowej poinformowało o zamknięciu postępowania przetargowego na dostawę zintegrowanego systemu szkolenia personelu lotniczego Sił Zbrojnych RP (poziom LIFT)[13]. MON uznało za priorytetowe wzmocnienie systemu szkolenia pilotów – zdecydowano więc o przygotowaniu procedury na zakup samolotów na potrzeby szkoleniowe, a równocześnie zrezygnowano z przetargu na samoloty szkolno-bojowe. Zdaniem MON, rezygnacja z samolotu w wersji szkolono-bojowej zmniejszy jego cenę jednostkową o 30-40 proc., co w obecnej sytuacji budżetowej ma istotne znaczenie.

Nowa procedura przetargowa została już zainicjowana. Do końca bieżącego roku Siły Powietrzne RP powinny przygotować nową dokumentację, która uruchomi tę procedurę w 2012 r. Zgodnie z założeniami, na jej podstawie formalnie rozpocznie się nowy przetarg.

MON zapewnia, że przerwa w dostawach sprzętu nie wpłynie na proces szkolenia pilotów. Do końca 2015 r. polscy piloci nadal będą szkoleni w Stanach Zjednoczonych.

Decyzja MON jest zasadna. Idea zakupu samolotu łączącego funkcje szkoleniowe i bojowe była rozwiązaniem zbyt kosztownym w kontekście szkoleniowym, a jednocześnie nieadekwatnym do potrzeb bojowych. Z uwagi na mniejszy całkowity koszt zakupu samolotu typowo szkolnego uzasadnione jest rozważenie możliwości, aby pieniądze zaoszczędzone w przetargu przeznaczyć na przeskok generacyjny, jakim byłoby wprowadzanie do polskich sił zbrojnych szerokiej rodziny samolotów bezpilotowych, które zaczynają być postrzegane jako przyszłość sił powietrznych[14].

Zakupienie nowych samolotów szkoleniowych i właściwe ich wykorzystanie może sprawić, że baza szkoleniowa 4. skrzydła lotnictwa szkolnego i Wyższa Szkoła Sił Powietrznych w Dęblinie staną się alternatywą (i konkurencją) dla podobnych, międzynarodowych ośrodków szkolenia lotniczego na świecie. Decyzja ministerstwa pozwoli więc na rezygnację z kontraktowania zaawansowanego szkolenia lotniczego za granicą (obecnie w USA) oraz pełne przygotowanie personelu latającego do szkolenia na docelowym samolocie F-16 w kraju. Przyczyniłoby się to również do redukcji kosztów szkolenia.

Awaryjne lądowanie Boeinga 767 na Okęciu

1 listopada 2011 r. samolot Boeing 767 Polskich Linii Lotniczych LOT lecący z Nowego Jorku do Warszawy, z powodu usterki technicznej uniemożliwiającej wysunięcie wszystkich elementów podwozia, musiał awaryjnie lądować na lotnisku Okęcie o godz. 14.43 polskiego czasu[15]. Żadna z 231 obecnych na pokładzie samolotu osób nie została poszkodowana, a akcja ratownicza przebiegała bez zakłóceń. Lotnisko zostało zamknięte do czasu usunięcia samolotu z pasa startowego.

Awaryjne lądowanie samolotu Boeing 767 na lotnisku Okęcie stanowi przykład sprawności działania służb ratowniczych oraz właściwego przepływu informacji między załogą samolotu a właściwymi instytucjami i służbami. Wskazuje także na właściwą postawę personelu latającego polskich linii lotniczych, który nie dopuścił do powstania paniki na pokładzie i dobrze przeprowadził ewakuację pasażerów. Dzięki sprawnemu działaniu systemowemu polskie naziemne służby lotniskowe właściwie przygotowały pas startowy, jednostki gaśnicze i zespoły medyczne.

Należy podkreślić umiejętną koordynację działań naziemnych służb lotniska. Materiał wideo rejestrujący podejście do lądowania pokazuje, że jednostki ratownicze skierowały się w stronę samolotu jeszcze w czasie jego wyhamowywania. Następnie zgodnie z procedurami podjęto akcję profilaktycznego schładzania elementów samolotu mogących wywołać pożar (zwłaszcza silników, na których w dużym stopniu oparty był ciężar samolotu od chwili styczności z ziemią).

Opisane wydarzenia pokazują profesjonalizm i wysoki poziom wyszkolenia cywilnych pilotów LOT-u – w tym kapitana Tadeusza Wrony oraz drugiego pilota kapitana Jerzego Szwarca – jak również sprawność instytucji i służb odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe.

Incydent w Sarajewie – bałkański wymiar zagrożenia terrorystycznego

28 października 2011 r. Serb Mevlid Jaszarević, znany również jako Abdurahman, ostrzelał z broni maszynowej ambasadę Stanów Zjednoczonych w stolicy Bośni i Hercegowiny – Sarajewie. Podczas ataku ranni zostali dwaj pracownicy ochrony placówki; natomiast sprawca został postrzelony przez funkcjonariusza z jednostki specjalnej policji przybyłej na miejsce zdarzenia. M. Jaszarević prawdopodobnie należy do radykalnego ruchu wahabickiego działającego w Serbii oraz utrzymywał kontakty z jego przedstawicielami w Bośni i Hercegowinie[16]. Według niepotwierdzonych oficjalnie informacji medialnych, w związku z atakiem w Serbii zatrzymano 15 osób[17].

Powiązania islamistów z krajów bałkańskich z ruchem dżihadystycznym, jak również z nieżyjącym już Osamą bin Ladenem znane były na długo przed zamachami na World Trade Center. Już w latach 90. Al-Kaida posiadała bazy logistyczne i treningowe m.in. w Bośni. Przez niektórych ekspertów Bałkany uznawane są wręcz za kolebkę dżihadu w Europie.

W ostatniej dekadzie kierunki działań politycznych światowych mocarstw uległy głębokim zmianom. Państwa niegdyś wspierające działalność organizacji islamistycznych, po rozpoczęciu „wojny z terroryzmem" w 2001 r. rozpoczęły intensywną kampanię mającą na celu likwidację wszelkich przejawów aktywności radykałów islamskich na całym świecie. Jednak obecnie, w kontekście walki z terroryzmem islamistycznym, kraje bałkańskie poniekąd wydają się być „terenem zapomnianym", co może stanowić niedostrzegane obecnie źródło rosnącego zagrożenia.

Weterani islamscy m.in. wojny w Afganistanie czy konfliktu bałkańskiego w latach 90., wykorzystując swe doświadczenie i posiadane umiejętności, mogą stać się bojownikami gotowymi dokonywać zamachów na terenie krajów Europy oraz tworzyć podstawę do inspirowania młodych muzułmanów do angażowania się w zbrojny dżihad przeciw Zachodowi, a tym samym rozprzestrzeniania się radykalnej formy islamu. Atak na ambasadę USA w Sarajewie, dokonany przez młodego Serba, wpisywać się może w działania inspirowane globalnym ruchem dżihadystycznym. Dodatkowo w razie potwierdzenia, że działał on indywidualnie, bez formalnych powiązań z żadną grupą uznaną za terrorystyczną, świadczyłoby o rosnącej tendencji wykorzystywania taktyki „wilka-samotnika", jako jednego z najskuteczniejszych sposobów dokonywania zamachów.

WYBRANE PUBLIKACJE DOSTĘPNE NA STRONIE www.bbn.gov.pl:

- Analiza BBN: „Zwycięstwo islamistów w wyborach do konstytuanty w Tunezji”

Przypisy:

[1] IAR, 31 października 2011 r.; un.org, 27 października 2011 r.
[2] www.nato.int
[3] PAP, 30 października 2011 r.; PAP, 25 października 2011 r.
[4] PAP, 19 października 2011 r.
[5] www.bbc.co.uk, 20 października 2011 r.
[6] www.news.az, 25 października 2011 r.
[7] www.economist.com, 29 października 2011 r.
[8] www.nytimes.com, 3 listopada 2011 r.; www.washingtonpost.com, 2 listopada 2011 r.
[9] www.state.gov, 11 października 2011 r.
[10] www.nytimes.com, 29 października 2011 r.
[11] www.washingtontimes.com, 26 października 2011 r.
[12] www.whitehouse.gov
[13] www.mon.gov.pl, 27 października 2011 r.
[14] www.bbn.gov.pl, 27 października 2011 r.
[15] www.tvn24.pl, 1 listopada 2011 r.
[16] www.tvn24.pl, 31 października 2011 r.
[17] konflikty.wp.pl, 28 października 2011 r.